

(Z powodu artykułu p. Pieńkowskiego p. t. Fryderyk Nietzsche).

Artykuł p. Pieńkowskiego kładzie mi pióro do ręki. Krzyczy on—o odpowiedź. Nie chciałbym odejmować uroku pięknym, poetycznym wizjom Nietzschego; nie chciałbym również ostudzać zapałów p. Pieńkowskiego. I pierwsze jest trudne, i drugie bodaj niepopłatne. A przecież odpowiedzieć muszę, choćby dlatego, że idejka, rzucana na drodze studjów jego nad Nietzschem, niedość ściśle nawet przystająca do dróg myślicielą poety, jest... jakby to się wyrazić najdelikatniej... nieco bałamutna. Zaś ideje bałamutne posiadają największą skłonność do czepiania się ludzkich umysłów. Może więc moja niemąla uwaga, stajęca wpoprzek tego rodzaju idei, na coś się przyda.

P. Pieńkowski ogłasza, że Nietzsche wyprorokował zjawienie się „nowego ustroju” w drodze „przemiany gatunków” —nadcześniaka. „Jeden rzut oka wystarczy” (p. Pieńkowskiemu), aby spostrzedz, że „ideja nadcześniaka jest koniecznym, logicznym wywodem teorii Darwina”. P. Pieńkowski zachwyca się cudem, w istocie niezwykłym, że oto pó raz pierwszy na ziemi, odkąd istnieją stworzenia, akt przemiany gatunków odbywa się ze świadomością, coram populo, przy „świadkach”. Poprostu należałoby znaleźć dosyć długowieczną i zdolną akuszerkę, która zasiadłaby przy półogłowie łóżu ludzkości i sumiennie rejestrowała wszystkie objawy aktu wylęgania się „nadcześniaka”. A jest p. Pieńkowski do takiego stopnia zachwycony nieomylnością proroctwa Nietzschego, jak gdyby ten „nadcześniak” już się zjawiał, jak gdyby go p. Pieńkowski w wigilję napisania artykułu na własne oczy oglądał.

Otóż stawiam pytanie, czy zachwyt nad dokładnością proroctwa nie należałoby odłożyć na kilka lub kilkanaście wieków, t. j. aż owo proroctwo się spełni. Sądzymy, że artykuł p. Pieńkowskiego nieby nie stracił na świeżości przez takie odłożenie. I czy nie należałoby przed przedzierzaniem poety-wizjonera w filozofa-uczonego, dającego nam jakoby konsekwentny rozwój idei Darwina, zastanowić się trochę głębiej nad tem, czego nas uczy teoria ewolucji?

Wszakże poucza nas ona o trzech rzeczach. Po pierwsze, że każda przemiana gatunku powstaje na drodze aktu rozrodczego przez dziedziczenie doskonalszych zбочeń od pierwotnego typu w nowem pokoleniu; powtóre, że różnice gatunków są różnicami anatomicznymi i fizjologicznymi, którym towarzyszą odmiany w ustroju systematu nerwowego i równoległe z niemi odmiany psychiczne; po trzecie, że wyższy gatunek wytwarza jakaś szczęśliwiej uposażona, lepiej przystosowana do warunków otoczenia i w pomyślnych znajdujaca się warunkach paraitot z bezpośrednio niższego gatunku, tak, że człowiek nie pochodzi bynajmniej od znanych nam dzisiaj gatunków małp, a ma tylko wspólnego z niemi w szeregu pokoleń wstępujących przodka.

Tym sposobem proroctwo o „ewolucji nadcześniaka” na wszystkich trzech zasadniczych punktach odskakuje od teorii Darwina.

Po pierwsze, w tym rozwoju i rozmnożeniu się wielkich dusz, o których śni Nietzsche (a o których i my marzymy), przeważną rolę odgrywa w pływ psychiczny —wspaniałość duchowego środowiska, w którym znajduje się człowiek, cały arsenał wiedzy, nagromadzonej od wieków, olbrzymie zapasy idei, żyjące w otoczeniu, to wreszcie, co z pozoru najmniej jest żywym — księgi, owe najwymowniejsze świadectwa rozwoju ducha. Nie myślimy bynajmniej przeczyć—byłoby to nonsensem—władze dziedziczenia zdolności umysłowych i skłonności moral-

nych, oraz warunkującej ją często doskonalszej organizacji nerwowej (niezawsze zdrowszej, czasem bardziej tylko delikatnej). Twierdzimy jeno, że tam właśnie, gdzie odbywa się taka powolna ewolucja cech odziedziczonych, gdzie różnice pomiędzy pokoleniami są nieznaczne, gdzie rozwój narasta stopniowo, bez skoków, bez zboczeń w kierunku wyższym, tam, w myśl teorii Darwina, o nowym gatunku nie może być mowy. Zresztą p. Pieńkowski, powołujący się na Darwina, nie myślał wcale o dziedziczeniu cech nabytych. Zgodnie z tem, co i my założyliśmy wyżej, główną rolę w kształtowaniu dusz ludzkich nadaje on wpływowi psychicznemu. Opowiada, że „już rozpoczęła się praca nad przemianą gatunku ludzkiego — rozpoczęła się, jak pożar ogromny — od iskry małej”. „Namiętnie wołanie człowieka (Nietzschego) przeradza się niebawem w czyn.” Oczywiście, że szerzenie się wielkich idei przez wpływ psychiczny, urabianie się dusz ludzkich naukami mistrzów, choćby sięgnąć mogło najdalej, nie może stworzyć nowego gatunku w myśl teorii Darwina, której pierwszym postulatem jest akt rozrodczy.

Powtóre, jakie to są owe różnice anatomiczne i fizjologiczne, albo różnice w organizacji nerwowej pomiędzy przewidywanym przez p. Pieńkowskiego „nadezłowiekiem”, a dzisiejszym człowiekiem, aby można było mówić nie o zwyczajnej ewolucji ludzkich społeczeństw, ale o nowym gatunku „nadezłowieka”. Czy pojawia się sturękie olbrzymy w rodzaju Briareusa? Czy mitologiczne centaury przybiorą żywą postać? Czy sam Nietzsche, którego p. Pieńkowski skłonny jest uważać za „nadezłowieka”, posiadał jakąś nową, niezwykłą nerwową organizację? Gdzie odskok od pierwotnego typu w rodzaju ludzkim jest nader znaczny, jak np. w Renanie, który był potomkiem prostaczych bretońskich rybaków i mógł „szafować siłą umysłową, zaoszczędzoną przez przodków” — tam także nikt dotąd nie mówił o szczęśliwym zboczeniu, które stworzyło nowy gatunek; mówiono tylko o wielkiej indywidualności Renana. Czyżby więc Nietzsche, według p. Pieńkowskiego, przewidział taki szalony odskok od pierwotnego typu ludzkiego, takie przypadkowe szczęśliwe zboczenie w dalekiej przyszłości, że aż o nowym „gatunku” — o „nadezłowieku” mówić należy? Chyba nie!... W każdym razie klękać przed prorokiem przypadku można dopiero po spełnieniu się wroży.

Po trzecie, pan St. Pieńkowski zapomniał wskazać nam ową konieczną z punktu widzenia teorii Darwina „szczęśliwą parę”, która ma dać początek nowemu gatunkowi — właśnie na drodze rozplodzeń. Od stojących wysoko przodków spodziewać się nie możemy świetnego potomstwa. Nieraz już spostrzeżono, że genjusz albo jest nieplodny, albo wyradza się w najbliższych pokoleniach, że nie daje odprysków w rodzie, albo daje mierne i niedołężne. ¹⁾ Z niewiadomych i ciemnych nizin wychodzą wielkie indywidualności, zasilając świeże, nienadużyte przez przodków siły umysłowe w bogatej atmosferze ideowej społecznego środowiska.

Słowem, wielcy ludzie powstawać będą tak, jak powstawali dotąd. Nie mogą tedy stać się nowym gatunkiem, nadludźmi. Będą tylko wielkimi ludźmi, pochodniami na ciemnej drodze ludzkości. Czyliż potrzebne i możliwe są większe różnice od tych, które istnieją pomiędzy Szekspirem a jakimś zulusem lub papuasem, a przecie uważamy ich za istoty należące do jednego gatunku. Czy genjusz Arystotelesa lub Leonarda da Vinci, przemawiający do nas z głębi wieków, niższy jest od genjuszu któregośkolwiek z nowoczesnych myślicieli — pod względem jakości? Wszakże zasób nagromadzonej przez pokolenia wiedzy nie gra tu roli, bo wówczas pierwszy lepszy student mógłby zakasować Arystotelesa. Cechy charakteru ludzkiego są przedziwne stałe: od wieków powtarzają się te same wady i zalety. Pomimo różnic tła społecznego Achilles i Tersytes są nam dziś jeszcze bliżej — i w tem tkwi niespożyte poematy Homera.

Stanowczo masy dźwigają się naprzód nader wolno; wciąż jeszcze spostrzegamy dokoła siebie barbarzyńców, doskonale przystających do ciemnoty wieku VIII lub IX. Powolny ewolucyjny ruch mas nie obiecuje nam przeto powstania nowego gatunku. Na tem ogólnem szarem tle powolnego rozwoju mogą tedy powstawać za ledwo wielkie indywidualności, jak powstawały one dotąd. „Nadludzie” Nietzschego będą się zjawiać w przyszłości, bo zjawiali się już w przeszłości — jeżeli terminu tego nie brać w Darwinowskim znaczeniu nowego

¹⁾ Sam Nietzsche stanowi jeden ze smutnych przykładów takiego rozkładu wielkiej umysłowej indywidualności za życia.

gatunku, ale w znaczeniu przepaści pomiędzy genialnymi jednostkami a masą—przepaści bądź umysłowej, bądź moralnej. Przez rozmaite strony swojego charakteru przystawali do pojęcia „nadludzi” Nietzschego taki Mojżesz, Budda, może Napoleon I, a może nawet Giordano Bruno, oczywiście biorąc pod uwagę te lub owe rysy charakteru, a nie całkowity kompleks wymagalnych w pieśniach o Zaratustrze cech usposobienia — teoretyczny... przynajmniej zanim nie ujrzymy psychologicznego jego weiclenia. To ostatnie jest zwłaszcza tem trudniejsze, że w pomysłach Nietzschego o nadczeświaku łączy się wiele cech zasadniczo sprzecznych. Najmniej może podpadł pod stworzone przez siebie pojęcie „nadczeświaka”—sam cichy, łagodny jak baranek Nietzsche.

Czytelnik może mniemać, że spór nasz ściąga się jedynie do kwestji teoretycznej. Tymczasem tylko dlatego wystąpiliśmy przeciwko fałszywemu łączeniu idei Nietzschego z Darwinowską teorią, że, niestety, błędny ów pogląd prowadzi dzisiaj w praktyce na manowce.

Lekceważąc — „słusznie”, według zdania p. Pięnkowskiego — drogi i sposoby, jakimi ma powstać ów twór wyższy, „nadczeświak”, a wierząc, że powstać on musi, że już zaczął powstawać, niektórzy wielbiciele Nietzschego dochodzą do wniosków, które gotowi są stosować w praktyce. (To już nie zarzut przeciw p. Pięnkowskiemu osobiscie).

Nie potrzeba aktu rozrodczego, nie potrzeba odmiennych cech gatunkowych, nie potrzeba szczęśliwego zbieżenia w rozwoju przodków. Wołanie Nietzschego przerodziło się „niebawem w czyn”. Nadczeświak... już się robi!

A więc Nietzsche „niebawem” zrobił kilku „nadludzi” w Krakowie. Obecnie często gęsto robią się „nadludzie” w Warszawie. Ktoś przeczytał Nietzschego—którego czytać należy—zachowa się względem niego niekrytycznie—czego czynić nie należy—i „niebawem” stał się „nadczeświakiem”. Wyższy gatunek nie ma zwyczaju ceremonizować się z niższymi ustrojami państwa zwierzęcego. Różnice gatunkowe usprawiedliwiają brak sympatycznych uczuć, wytwarzających się w kole podobnych do siebie istot. Bodaj, że hiszpanie nie widzieli ludzi w starożytnych mieszkańcach Meksyku. Nie widzieli ich długo europejczycy w „murzyńskim bydle”. Nie dziw więc, że owi wczoraj upieczeni nadludzie odnoszą się z pogardą do tłumów, są obojętni na losy mas. Niższy gatunek—człowieka staje się niegodnym współżycia.

A wszakże postęp ludzkości nie tą szedł drogą. Kazał on upatrywać godność ludzką w „maluczkiach”, obejmował miłością coraz to szersze kręgi ludzi, podnosił się wówczas, gdy równocześnie schodził w głębię.

Stąd nasz protest. Naszem zdaniem, niezmiernie znaczenie Nietzschego leży nie w jego teorii o „nadczeświaku”, ale w nowej, głębokiej, intuicyjnej koncepcji zagadnienia moralnego, wynikłej z nienawiści dla fałszów, w których zaplątał się człowiek dzisiejszy. Ale jest to przedmiot wymagający osobnego, obszernego traktatu, nie mieszczącego się w ramach niniejszego artykułu 1).